

## Władza Absolutna...

---

Staram się zrozumieć mężczyzn. Znam wielu, którzy budzą się i zasypiają ogarnięci „władzą absolutną”. Bycie rodzicem jest trudną drogą.. i dla ojców, dla matek... dla dzieci...

Myślę, że w tym momencie, kiedy to piszę, wielu facetów, czuje dokładnie to, co ja. Czuje bezsilność i pulsujące miarowo w skroniach poczucie porażki, które nie chce opuścić głowy - nawet na moment. Prowadzę życie, którego nie chcę i którym od lat się brzydę, jednak tkwię w nim konsekwentnie, jak przyklejony rzep do psiego ogona. Rządzi mną wiele czynników, którym nie potrafię się przeciwstawić, a złota rada, że z każdej opresji jest jakieś wyjście, powinna mieć aneks z listą przypadków, których nie dotyczy. Nauczyłem się istnieć jak zaprogramowany robot. Zahipnotyzowany pacjent sesji. Już się nie buntuję. Wszystko mi się podoba, ze wszystkim się zgadzam. Nie mam własnego zdania. Porzuciłem niszczące marzycielstwo i zdeptałem w duszy skutecznie część odpowiedzialną za odczuwanie. Nie pozwalam sobie na oczekiwania, nawet rozmyślenia przeganiam, kiedy widzę, że nadciągają.

Moim jedynym celem jest przetrwać. Wytrzymać, to, w co sam na własne życzenie się uwikłałem. Nie dać się ponieść złudnym iluzjom i życzliwym podszeptom. Rzygać mi się chce na myśl, o kolejnym rachunku sumienia, czy milionowej wizji zmian, które można by „może” przeprowadzić. Za wiele zabrało mi sił oszacowywanie strat i zysków, przy podjęciu jakichkolwiek decyzji. Niezliczone ilości rozmów, właściwsze chyba będzie określenie - monologów, pochłonęły czas, który teraz porządkuje w inny sposób. Kto ludzi ukarał miłością? Za co obdarował ich więzieniem, które istnieje w każdym miejscu na ziemi, a miliony z nas spętani są niewidocznymi kajdanami. Chciałem, tak cholernie chciałem inaczej żyć, a wszystko poszło nie tak. Mieliśmy być kochającą się rodziną, a nie obcymi na niepisanym układzie. Dom miała wypełniać radość i szczęście, a nie głucho szorowanie sztucami po talerzach, przy milczących posiłkach. Miał być gwar i pozytywny harmider - a najdotkliwiej rozdziera moją ciszę - spuszczenie wody w kiblu...

Kiedyś się buntowałem. Lata temu, kiedy dzieliliśmy jeszcze sypialnie. Przeniosłem się na poddasze, bo budziły mnie potworne myśli, a obecność „wroga” obok, podsuwała możliwości działań, których po opadnięciu emocji i wzburzenia, odwrócić się nie da. Staralem się rozmawiać, ale chyba nigdy nam się to nie udawało, a po urodzeniu pierwszego dziecka - kompletnie umarło. Kobieta, którą pokochałem i która urodziła nasze dziecko, z zadziwiającą szybkością, przemieniała się we wiecznie wściekłą sukę, która za cel obrała sobie zniszczenie wszystkiego, co dobre i na czym mi zależy. Zależało mi na niej bardzo. Znosiłem nie raz to, czego mężczyzna nie powinien usłyszeć, ani doświadczyć. Po pracy zamiast spokoju - czekała na mnie lista życzeń, oczekiwań, obelg i pretensji. Długo przecierałem oczy ze zdumienia, obserwując liczne wystąpienia małżonki. Tłumaczyłem ją, jak niegrzeczne dziecko, które przecież nie chciało i zaraz się poprawi. Czekałem, aż przejdą jej te wściekłości i starałem się doszukać przyczyny agresji i niezadowolenia, dosłownie ze wszystkiego. Ustępowałem jej jak tylko głupiec może schylać głowę we własnym domu. Jej coraz dotkliwsze wyzwiska rekompensował mi czas, jaki spędzałem z córką. Płakać mi się chciało z bezsilności. Krzyczeć i wyć ze złości, że na taki los skazałem siebie i malucha, który patrzył na mnie wielkimi oczkami i się uśmiechał. Nie potrafię określić, co się dzieje w sercu mężczyzny, który tuli w ramionach Coś, co jest jego częścią. Godzinami dopatrywałem się wspólnych z Okruszkiem cech. Kiedy pierwszym słowem okazało się: „tata” fruwałem 2 tygodnie nosząc żonę na rękach, za ten cud, a malucha za to, co ze mną robi.

Kiedy pierwszy raz „zafikałem”, bo skala wściekłości przekroczyła wszelkie granice, była w drugiej ciąży. Patrząc mi prosto w oczy wysyczała - że jeśli wyjdę, zrobi wszystko, żeby dzieci mnie nienawidziły a spotkania ograniczy do minimum. Zagroziła, że posunie się do każdej podłości, jeśli ją zostawię. Sięgnie po zagranie z używkami, molestowanie jej i dzieci, zdrady, oszustwa podatkowe i wybuchy wszystkich wojen. Początkowo nie brałem tego pod uwagę, uznałem to za słowny atak bez pokrycia. Zaskoczył mnie jednak telefon od przyjaciela, z którym Ona rozmawiała. Zasugerowała mu nasze bankructwo i moje kłopoty prawem skarbowym. Wszelkie formy komunikacji kończyły się na jednym - mam być, tkwić, dbać i stwarzać wrażenie, że wszystko gra. Ona za to da mi być z dziećmi i nie zniszczy życia. Kolejny bunt skończył się tragicznie. Po pracy pięcioletnia księżniczka zapytała mnie, dlaczego bije mamusię, a jej nie Kocham. Razem zaczęliśmy płakać. Ja z bezsilności, ona pewnie ze strachu i niepewności.

Postanowiłem zostać w „więzieniu” i starać się stworzyć dzieciom dom, jaki tylko jest możliwy w sytuacji, gdzie rodzice - to milczący wrogowie. Obiecałem sobie ponieść konsekwencję wyborów i decyzji. Za cenę siebie nie

dopuszczając, żeby nieobliczalna „wariatka”, która poza urodzeniem cudownych dzieci – wcieliła się w dożywotnią rolę kapo. Nie potrafiłem zaryzykować i rozpętać piekła dzieciom, które kocham nad życie. Nie umiałem zdecydować za te dwie bezgranicznie czyste i dobre istoty.

Nie ma dla mnie innego wyjścia. Odejście z domu może kosztować niewinne, ukochane osoby o wiele więcej, niż moje udawanie, że jestem. Czasem łudzę się, że ona sama tego nie wytrzyma i zwolni mnie z musu grania roli męża, partnera i mieszkańca domu, który nim nie jest. Trwa to jednak na tyle długo, że nie pamiętam, jak można żyć normalnie, więc postępuję ściśle według reguł gry a świat śmiga swoim torem bez zgrzytów. Po pracy mam dzieci. Jem bez słowa jak robot. Wykonuję czynności konieczne, automatycznie. Spać idę na poddasze. Nie ma awantur, nie ma emocji. Doskwiera cisza. Czasem boli jej ciężki do określenia dźwięk, ale z władzą absolutną się nie dyskutuje...

...dobranoc...



---

Autor: Izabella

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)